

# Do źródeł, do gór. Protoekokrytyczne odczytania *Waldenu* Henry'ego Davida Thoreau i *Na przełęczy* Stanisława Ignacego Witkiewicza

Agnieszka Budnik

ORCID: 0000-0002-3157-503X

Od transcendentalizmu amerykańskiego do ekokrytyki

Chociaż ekokrytyka dojrzałym i akademickim nurtem stała się dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku (w kręgach brytyjskich i amerykańskich), jej początków powinniśmy szukać już w drugiej połowie XIX wieku (także w polskim literaturoznawczym wariacie). Nie bez znaczenia był przy tym moment, w którym nauki humanistyczne zaczęły wyodrębniać się od nauk przyrodniczych, szukając własnej autonomii, aparatu pojęciowego i odpowiedzi na z gruntu pragmatyczne pytania o zależność literatury od empirycznej rzeczywistości. Skupienie się na relacjach pomiędzy człowiekiem a środowiskiem stało się w konsekwencji trzecią drogą, integrującą rozdzielające się ścieżki nauki: interesującą myślicieli z obu stron barykady dyscyplin.

W swej kanonicznej już dla ekokrytycznych praktyk czytania pracy *The Environmental Imagination: Thoreau, Nature Writing and the Formation of American Culture* z 1996 roku Lawrence Buell postawił sprawę jasno: kryzys ekologiczny to przede wszystkim kryzys wyobraźni. Takie ujęcie problemu, podchwycone na polskim gruncie współczesnych badań ekokrytycznych przez Julię Fiedorczuk, stanowi punkt wyjścia do dyskursu w obrębie humanistyki, akcentującego problematykę relacji między ludźmi a nie-ludzką naturą.

Oprócz krytycznego spojrzenia na pojęcie podmiotu współczesna refleksja ekokrytyczna rozważa wiele ważkich problemów, które wiążą się z praktyką zamieszkiwania ziemi. Bierzymy więc pod uwagę zasady funkcjonowania we wspólnocie, jak również eksploatację środowiska naturalnego, za przedmiot rozmyślań czyniąc gospodarkę czy szerzej – ekonomię, nierzadko ściśle związaną z wyborem środków produkcji i postaw etycznych<sup>1</sup>.

Żeby mówić o ekokrytyce dzisiaj, z czystej przyzwoitości (i odżegnania się od zarzutów o anachroniczne czy zbyt swobodne wykorzystywanie dość „modnej” teorii) należałoby przyjrzeć się sposobom modulowania wrażliwości zorientowanej na środowisko. Punktem wyjścia czynię więc fundamentalny i założycielski dla przyrodopisarstwa esej Henry’ego Davida Thoreau *Walden*, który wskazuje się właśnie jako tekst protoekokrytyczny<sup>2</sup>.

Spojrzenie ekokrytyczne jest również próbą reinterpretacji rudymenarnego dla XIX wieku motywu przyrody z zupełnie innej perspektywy – nie jako zamkniętego motywu literackiego, a więc estetycznego sposobu organizacji tekstu, ale raczej w sposób ukazujący ciągłość myśli i szukający odpowiedzi na zasadnicze pytania o miejsce człowieka w świecie. Tak jasno obrana metoda, a raczej: praktyka czytania, wymaga dodatkowego usprawiedliwienia. Oprócz wiary, że jest ona w stanie przedstawić nowe, inspirujące wnioski dotyczące badanych dzieł i wyobraźni przyrodniczej, postulowanie innego myślenia o literaturze potrzebuje także umocowania w teorii. Za Ryszardem Koziółkiem pozostaje więc w metodologię uwierzyć i zapewnić, że przyjęcie wskazywanej optyki nie wynika z jej modnego statusu, który autor *Znakowania trawy albo praktyk filologii* ironicznie parafrazuje: „Jeśli to trzeci semestr – jestem ekokrytykiem”<sup>3</sup>, zaznaczając, że sarkazm tego twierdzenia „wyraża niezgodę na twierdzenie, że teorie są zestawem do dowolnego używania przez każdego badacza i stosowania ich do dowolnego obiektu”<sup>4</sup>.

Co zatem zrobić, żeby z czystym sumieniem czerpać ze zdobyczy nowych metodologii, a jednocześnie uniknąć nadgorliwości neofitki? Ważnym czynnikiem w posługiwaniu się stosunkowo

<sup>1</sup> Zob. Julia Fiedorczuk, *Cyborg w ogrodzie: wprowadzenie do ekokrytyki* (Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2015), 21; Julia Fiedorczuk, Gerardo Beltran, *Ekopoetyka: ekologiczna obrona poezji* (Varsovia: Museo de Historia del Movimiento Popular Polaco: Instituto de Estudios Ibéricos e Iberoamericanos de la Universidad de Varsovia, 2015).

<sup>2</sup> Zob. Lawrence Buell, *The environmental imagination: Thoreau, nature writing, and the formation of American culture* (Cambridge, Mass. Belknap Press of Harvard University. Press, 1996), 6–9; Julia Fiedorczuk, *Cyborg w ogrodzie: wprowadzenie do ekokrytyki* (Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2015) 21; Joanna Durczak, *Rozmowy z ziemią: tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej* (Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2010), 26.

<sup>3</sup> Ryszard Koziółek, *Znakowanie trawy albo praktyki filologii* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2011), 23.

<sup>4</sup> Koziółek, 23–24.

nową (czy: modną) metodologią badawczą jest rzetelne poszukiwanie jej źródeł i odkrywanie stojącej za nią wrażliwości. To właśnie praktykowanie teorii pozwala na wprowadzenie elementów wartościowania oraz dostrzeżenie przeobrażeń w obrębie dyscypliny, unikając tym samym bezrefleksyjnego zachłyśnięcia się popularnością i przewagą pewnych języków badawczych nad innymi. Decydując się na związenie z jasno określonym dyskursem, istotne jest przede wszystkim zaznajomienie się z kontrargumentami zebranymi przeciwko metodzie własnej, aby wybór ten był wyborem uzasadnionym, świadomym oraz wolnym od zaślepienia ideologicznego i związanej z nim naiwności poznawczej.

## Amerykańskie przyrodopisarstwo jako gest etyczny

Czytanie ekokrytyczne to czytanie rewizyjne. Za przywołaną już pracą Lawrence'a Buella zwykło się uważać, że kryzys zachodniej metafizyki i etyki wy dobył na światło dzienne problem o wiele bardziej poważny i złożony, a przy tym zupełnie fundamentalny: kryzys ten dotyczy w istocie wyobraźni oraz konceptualizowania natury i związków między nią a człowiekiem. Co szczególnie interesujące, amerykański badacz podkreślał wagę metafor, którymi się posługujemy, a które determinują spojrzenie na otaczającą rzeczywistość. Dana metafora w optyce Buella pociąga za sobą ścisłą konotację z wartościowaniem, które na pierwszy rzut oka nie jest dostrzegalne. W jaki sposób odbywa się ta procedura? Badacz skupił się na zdekonstruowaniu pojęcia postępu [*progress*], które w pierwszym odruchu kojarzy się ze zdecydowanie pozytywnymi konotacjami. Marginalizuje się za to rewers tego procesu: zniszczenia ekosystemów związane z wycinką puszczy czy eksploatacją zasobów naturalnych:

[...] w naszym życiu posługujemy się metaforami, które przez długi czas użytkowania stały się zwodniczo przejrzyste. Weźmy na przykład „postęp”, dosłownie proces lub tranzyt, który demokratyczne i przemysłowe rewolucje XIX wieku nauczyły nas utożsamiać z „ulepszaniem”, najpierw z polityczną liberalizacją, a potem z rozwojem technologicznym. Ilekroć używamy tego słowa, o ile nie bierzemy go w cudzysłów, wzmacniamy założenie o związku między „technologią” i „dobrem” oraz założenie, że ciągła technologiczna proliferacja jest nieunikniona i właściwa. Nie chodzi o to, by twierdzić, że jest odwrotnie, a jedynie o to, by zwrócić uwagę na siłę języka<sup>5</sup>.

Wspomniana przez Buella „siła języka” [*power of language*] to w tym przypadku jego podatność na manipulacje przeprowadzone nie wprost, polegające na zacieraniu granic czytelności metafory, kiedy to oba porównywane ze sobą człony przenośni nie są zestawiane ze sobą na zasadzie podobieństwa, ale odbierane są jako tożsame. Jednym z zadań ekokrytyki staje się więc tropienie takich konstrukcji językowych (a w konsekwencji – symbolicznych, wyobrażeniowych oraz takich, które przekładają się na określone praktyki i wybory etyczne) oraz ukazanie tego, w jaki sposób pozorują swą neutralność, choć zawłaszczone zostały w imię określonych celów czy partykularnych interesów. Z tych właśnie powodów dla rozważań nad modulowaniem wyobraźni przyrodniczej i dla samej metody tak istotne jest zagadnie-

<sup>5</sup> Buell, *The environmental imagination: Thoreau, nature writing, and the formation of American culture*, 2–3 (tłumaczenie – AB).

nie języka – postawionego w stan podejrzenia, pytanego o adekwatność i przystawalność antropocentrycznego punktu widzenia do opisywania natury. Postawienie języka postępu pod trybunałem jest przy tym pierwszym krokiem na drodze poszukiwań nowego sposobu wyrażania.

Wspomniany już Buell akcentował również kluczową dla amerykańskiego literackiego odrodzenia połowy XIX wieku (a także dla samorozumienia amerykańskiej kultury) tradycję pastoralną. Przeciwstawiał ją trzem tendencjom: pożądaniu starego, a więc europejskiego świata, konstruowaniu amerykańskiego nacjonalizmu oraz dyskursu o wyjątkowości Ameryki. Dla tradycji pastoralnej najważniejszą postacią stał się nie tyle (czy: nie tylko) czołowy transcendentalista Ralph Waldo Emerson, ile jego uczeń, uznawany za prekursora przyrodopisarstwa (ang. *nature writing*) – Henryk David Thoreau.

*Walden, czyli życie w lesie* H.D. Thoreau osiągnął status książki kultowej w kręgach amerykańskich, co nie udało się w takim stopniu pracom Karola Darwina na gruncie brytyjskiego literaturoznawstwa<sup>6</sup>. Dlatego też zbiór esejów Thoreau stał się poniekąd punktem wyjścia służącym Buellowi do skonstruowania typologii literatury środowiskowo zorientowanej – typologii na tyle uogólnionej (choć wciąż trafnej), że pozwalającej na zauważenie problematyki przyrodniczej w perspektywie ekokrytycznej w całkiem sporej liczbie dzieł, a ponadto ukazującej potencjał, który drzemie w proponowanej metodologii. Teksty te miałyby się odznaczać: ujęciem środowiska pozaludzkiego nie w kategoriach ramy (myślenia przedmiotowego), ale jako pewnego kontinuum, które sugeruje, że ludzka historia zawiera się w tej naturalnej; uznaniem, że interes ludzki nie jest tym jedynym uzasadnionym; przekonaniem, że ludzka odpowiedzialność za środowisko jest częścią etycznej orientacji tekstu; zawarciem przekonania, że środowisko to raczej zmienna w czasie, pewien proces, a nie stała<sup>7</sup>.

W tym splątaniu terminologicznym na uwagę i rozróżnienie zasługują również dwa sprzężone ze sobą pojęcia: kluczowe przyrodopisarstwo (*nature writing*) i ekokrytyka, z czego pierwsze zawiera się poniekąd w drugim. Jak zwraca uwagę Joanna Durczak, wyprowadzając historyczną definicję przyrodopisarstwa, pojęcia z zakresu poetyki o nieostrych granicach, choć czytelnych cechach:

Największym problemem dla większości komentatorów *nature writing* jest nieostrość znaczeniowa tego terminu. W Stanach Zjednoczonych przyjęło się definiować *nature writing* jako prozę niefikcyjną (formalnie jest to najczęściej esej), poświęconą szeroko rozumianej tematyce przyrodniczej, ale – zgodnie z naturą eseju – potraktowanej w sposób subiektywny, często otwarcie emocjonalny. [...] Pomimo wszystkich klasyfikacyjnych nieostrości krytycy zajmujący się *nature writing* podkreślają, że istnieje pewien zespół komponentów charakterystycznych dla tekstów tradycyjnie zaliczanych do tej kategorii. Dwa elementarne to fakt przyrodniczy oraz człowiek kontemplujący swoje z nim relacje. Bardzo istotne jest to, aby oba te komponenty występowały w tekście razem<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> Buell, *The environmental imagination: Thoreau, nature writing, and the formation of American culture*, 6–7, 9.

<sup>7</sup> Buell, 7–8.

<sup>8</sup> Joanna Durczak, *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarstwa w literaturze amerykańskiej* (Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2010), 22–23.

Naczelnym wyznacznikiem przynależności do gatunku przyrodopisarskiego byłoby eksponowanie w tekście eseistycznym (lub eseizującym) relacji między środowiskiem, a zanurzonym w nim podmiotem. Kompetencje podmiotu są tu jednak szczególne: musi on zarzucić, a w najlepszym razie ograniczyć kategoryzowanie otaczającej go rzeczywistości za pomocą wyuczonego, ludzkiego słownika. Jego rola powinna polegać wyłącznie na praktyce deskryptywnej. W jaki sposób odgrywać ją w praktyce? Ograniczając hegemoniczną, ludzką perspektywę, która hierarchizuje byty na rzecz tworzenia takiego opisu, który oddawałby swoistość środowiska. Podmiot postrzegający musiałby uznać „ontologiczny i aksjologiczny prymat przyrody nad człowiekiem”<sup>9</sup>, co niekoniecznie oznaczałoby zanegowanie istnienia instancji nadrzędnej. Również z tego powodu przyrodopisarstwo stało się formą atrakcyjną dla myślicieli dziewiętnastowiecznych, ponieważ „wyraża cały wachlarz form duchowości od chrześcijaństwa, przez buddyzm, deizm, panteizm i ateizm po materialistyczny mistycyzm i sakralizm”<sup>10</sup>.

Spoglądając na współczesny charakter ekokrytyki jako nurtu nie tylko teoretycznego, ale ściśle sprzężonego z zaangażowaniem w życie społeczne, źródeł aktywizmu należy poszukiwać właśnie w przyrodopisarstwie. *Walden* Thoreau to w gruncie rzeczy nic innego jak świadectwo gestu niezgody wobec rujnowania przyrody w imię postępu. Świadectwo szczególne, bo ustalone w formie eseizowanej dokumentacji eksperymentu – przeprowadzki z miasta nad brzeg stawu na czas dwóch lat. Należy zdecydowanie zaznaczyć, że pisarz dalece wykroczył poza powierzchowne zestawienie na zasadzie kontrastu wizerunku wsi i miasta, z opozycji wyprawiając dość precyzyjną krytykę stosunków społecznych i ekonomicznych. Gest Thoreau byłby zatem modelowym przykładem literackiego ujęcia zagadnienia antyurbanizmu, choć rozumianego w dość szczególny i nieintuicyjny sposób. Jak pisał Buell:

„Anti-urbanism”, as [Leo – przyp. A.B.] Marx puts it, „is better understood as an expression of something else: a far more inclusive, if indirect and often equivocal, attitude toward the transformation of society and of culture of which the emerging industrial city is but one manifestation”<sup>11</sup>.

Tak rozumiane pojęcie antyurbanizmu tłumaczy stwierdzenie autora *The Environmental Imagination*, jakoby Thoreau nie był aż tak bardzo zainteresowany naturą jako taką, lecz traktował ją jako konceptualizację czegoś innego – dostrzegając za jej pomocą przemiany społeczne i kulturalne, będące wynikiem intensywnego rozwoju ekonomicznego Ameryki początku XIX wieku<sup>12</sup>. Praca Thoreau wyrosła również ze sprzeciwu wobec purytańskiej moralności i kapitalistycznych uwarunkowań. Na odnotowanie zasługuje również fakt, że w monumentalnym dziele dotyczącym historii myśli amerykańskiej Vernon L. Parrington, historyk żyjący na przełomie XIX i XX wieku, rozdział poświęcony autorowi *Waldenu* tytułuje „Transcendentalny ekonomista”<sup>13</sup>, uznając twórczość Henry’ego Davida Thoreau za interesujący materiał do analizy również przez historyków myśli ekonomicznej:

<sup>9</sup> Durczak, 23.

<sup>10</sup> Durczak.

<sup>11</sup> Buell, *The environmental imagination: Thoreau, nature writing, and the formation of American culture*, 13–14.

<sup>12</sup> Durczak, *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, 17.

<sup>13</sup> Vernon Louis Parrington, *Główne nurty myśli amerykańskiej. Romantyczna rewolucja w Ameryce 1800–1860*, tłum. Henryk Krzeczowski (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1970), 563.

Przeszło czterdzieści lat ożywionej działalności poświęcił Henry David Thoreau jednemu tylko celowi, a mianowicie odkryciu takich warunków ekonomicznych, które zapewniłyby człowiekowi zadowalającą egzystencję. [...] *Walden* jest podręcznikiem ekonomii, wymierzonym przeciw naukom Adama Smitha i usiłującym przekształcić powszednie trudy człowieka w zajęcie, któremu przyświeca cel szlachetniejszy od przyziemnej ewangelii dochodów i rozchodów<sup>14</sup>.

Projekt Thoreau to nie tylko eksperyment i wyraz jednostkowego buntu, ale gest, który podważył sposób dotychczasowego myślenia, podając w wątpliwość monolityczność otaczającej rzeczywistości. Budowa od podstaw domu i gospodarstwa, życie w rytmie i za przyzwoleniem natury, odsłoniły bowiem wadliwość konstruktów cywilizacji, a co za tym idzie – całej idei postępu, która wedle autora *Waldenu* przyczynia się do wykrzywienia ludzkiej moralności z powodu skupienia się jedynie na ekonomicznym zysku. Porzucenie miasta to symboliczne i jak najbardziej realne odcięcie się od tak rozumianego porządku. Thoreau, na zarzuty mał-kontentów, że inny świat (w domyśle: sprzężony i zależny od rytmu przyrody) nie jest już możliwy, prezentuje alternatywną wizję zrównoważonej gospodarki, przyczyniającej się do odnowy duchowej, a także, w planie Thoreau, do aktywnego dążenia do osiągnięcia życiowego szczęścia). W eksperymencie Amerykanina dochodzi do znaczącego odwrócenia. To człowiek ma dopasować się do otoczenia, co w rozpędzających się stosunkach kapitalistycznych drugiej połowy XIX wieku nie było wcale oczywistością. Czynnikiem regulującym życie z dala od cywilizacji stają się prawa symbiozy, współzycia z otaczającą przyrodą. Z porażającą logiką pisarz najpierw dokonuje redukcji ludzkich potrzeb, które na dobrą sprawę nie różnią się od tych zwierzęcych, aby z otaczających materiałów zbudować chatę oraz wyznaczyć ziemię pod uprawę, która powinna dostarczyć pożywienia:

Dla wielu stworzeń istnieje tylko jedna w ten sposób rozumiana potrzeba życiowa – pożywienie. Bizonowi na prerii wystarczy kilka cali smacznej trawy i woda do picia, chyba że jeszcze potrzebuje schronienia w lesie albo w cieniu góry. Żadne z dzikich stworzeń nie ma innych potrzeb aniżeli pożywienie i schronienie. Potrzeby życiowe człowieka w naszym klimacie można podzielić dokładnie na cztery grupy: żywność, schronienie, odzież i opał. Dopiero kiedy je zaspokoimy, jesteśmy przygotowani do zajęcia się swobodnie prawdziwymi problemami żywymi w nadziei, że nam się to powiedzie<sup>15</sup>.

Podobieństwo między organizmami, a nawet szerzej – między człowiekiem a pozaludzką przyrodą – nie kończy się na banalnych wnioskach, przekonaniu, że człowiek jest w gruncie rzeczy kolejnym zwierzęciem. Dzięki bacznej obserwacji i wyostrzeniu zmysłów Thoreau zaczął budować poetyckie metafory, które prowadziły go do spostrzeżenia, że wszystkie elementy otaczającej go rzeczywistości zostały stworzone wedle tych samych zasad:

Czuję się tak, jak gdybym przebywał bliżej narządów kuli ziemskiej, albowiem ta masa piasku swoją gmatwaniną liści przypomina splątane zwierzęce organy. W piasku dostrzega się zwiastuny prawdziwych zielonych liści. Nic dziwnego, że ziemia wypowiada się na zewnątrz w liściach,

<sup>14</sup>Parrington, 563–564.

<sup>15</sup>Henry David Thoreau, *Walden, czyli życie w lesie*, tłum. Halina Cieplińska (Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 2016), 34.

ideę bowiem rodzi w swoim wnętrzu. Atomy pojęły już to prawo i dzięki niemu są brzemienne. Liść, który rośnie na drzewie, tutaj widzi swój prototyp. [...] Podobnie my – z ciężkiej larwy w ziemi przeobrażamy się w lekkiego, trzepoczącego skrzydłami motyla. [...] To cudowne, jaką szybką, a zarazem sprawną organizację zapewnia sobie spływający piach. Jego strumień potrafi z najlepszego materiału uformować kanciaste brzegi swojego koryta. Tak oto wyglądają źródła rzek. Z nanoszonego przez wodę krzemu tworzy się, być może, układ kostny, z jeszcze bardziej drobnoziarnistej gleby i szczątków organicznych – struktura cielesna albo tkanka komórkowa. Czymże bowiem jest człowiek, jak nie masą tającej gliny? Opuszek ludzkiego palca to nic innego jak skrzepnięta kropla. Palce u rąk i nóg wyciągają się z tającej masy ciała na pożądaną odległość. Kto wie, jakich rozmiarów nabrałoby nasze ciało pod łagodniejszym niebem? Czyż ręka nie jest rozpostartym liściem palmowym z blaszkami i żyłkami? [...] Blaszkki złożone to jakby dłoń i palce liścia; ile ma palców, w tyle stron się rwie, aby popłynąć, a gdyby było cieplej albo w ogóle sprzyjały mu warunki, popłynąłby dużo dalej. A zatem owo jedno zбочe chyba wyjaśnia zasadę wszystkich procesów w Naturze<sup>16</sup>.

Jakkolwiek takie obrazowanie świata może wydawać się naiwne, ukazuje jednak fundamentalny problem – językową aporię – nieadekwatność języka ludzkiego do opisu otaczającej, nie tylko ludzkiej rzeczywistości oraz zasadniczą obcość języka przyrody. Opis otaczającego świata z konieczności musi opierać się na nieprecyzyjnej metaforze, nierzadko prowadząc do trudnych do uniknięcia antropomorfizacji. Jak zwracała uwagę Joanna Durczak, figury myśli przyrodopisarzy kręgu anglojęzycznego, za pomocą których przemawiali do wyobraźni swoich odbiorców, były z gruntu pozytywne: podkreślały wymiar wzajemnego powiązania, współpracy i symbiozy. Późniejsze zależności między człowiekiem a przyrodą obarczono zupełnie innym ładunkiem emocjonalnym. Gdy popularność zyskał darwinizm, wizje o międzygatunkowej konkurencji i prawie silniejszego zdominowały sposób przedstawiania środowiska i panującej w nim hierarchii<sup>17</sup>.

Jednocześnie, przyjmując proekologiczną optykę Thoreau, skoro przyroda, a w tym człowiek, rozwijają się podług jednego prawa (stanowiąc system naczyń połączonych), tym bardziej zrozumiałą jest gniew autora pojawiający się w początkowych esejach ze zbioru *Walden*. Thoreau zdecydowanie podkreśla sprzeciw wobec rozwijającej się gospodarki kapitalistycznej nakierowanej na bilans zysków i strat, a nie wzajemną korzyść. Kolejne teksty przybierają formę etycznego gestu.

Thoreau pewnego dnia, bez sensacji i wyraźnego przełomu, na początku eseju *Staw w lesie* doszedł jednak do bardzo ważnej, jeżeli nie najważniejszej konkluzji całego zbioru, odkrywając nieprzystawalność dotychczasowego języka do odwzorowania pozaludzkiej rzeczywistości. Natura komunikuje się bowiem innym, niedostępnym w pełni człowiekowi systemem znaków, w tym wypadku światłem (albo, jak zauważa Joanna Durczak, systemem niegramatycznych przyrodniczych rzeczowników, takich jak sosna, pagórek czy śnieg<sup>18</sup>) oraz naczelną, dostrzeżalną zasadą ruchu zawartą w krótkim wezwaniu: „Naprzód!”:

<sup>16</sup>Thoreau, 35.

<sup>17</sup>Joanna Durczak, *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, 31.

<sup>18</sup>Durczak, 78.

Po spokojnej nocy przebudziłem się z uczuciem, że postawiono mi jakieś pytanie, na które usiłowalem na próżno we śnie odpowiedzieć, pytanie: co? jak? kiedy? gdzie? Lecz oto budził się świt w Naturze, w której bytują wszelkie stworzenia, ona zaś zaglądała w moje szerokie okna z pogodnym i zadowolonym obliczem i na jej ustach nie błądziło pytanie. Przebudzenie dało mi zatem pełną odpowiedź, a była nią Natura i światło dnia. Pokrywający ziemię głęboki śnieg poznaczony młodymi sosenkami oraz stok wzgórzka, na którym stoi mój dom, wydawały się mówić: „Naprzód!” Natura nie zadaje pytań ani nie udziela odpowiedzi na te, które my, śmiertelnicy, stawiamy. Takie postanowienie powzięła dawno temu<sup>19</sup>.

Spojrzenie antropocentryczne nie było już dla Thoreau ani wystarczające, ani pełne. Przyroda to nie estetyczna konstrukcja, która służy konceptualizacji stanów psychicznych jednostek przebywających poza terenami miejskimi – staje się w pismach Amerykanina autonomicznym bytem, o respektowanej przez pisarza osobności. Tym samym Thoreau odchodzi od uprzedmiotawiających naturę narracji opartych na wyzysku i podporządkowaniu ludzkiej woli, stając się jednym z pierwszych rzeczników natury i jej swoistości. Rzekome milczenie przyrody, a w konsekwencji niezrozumienie przez człowieka obcych mu fenomenów, wynika z kolei z błędnego zestawu kierowanych w jej stronę pytań. Ta nie może odpowiedzieć, choćby właśnie ze względu na znaczące różnice kodu formułowanych przez obie strony komunikatów. Wszelkie próby ujęcia fenomenów świata przyrody w kategoriach znanego dotychczas języka balansują niebezpiecznie na granicy nadpisywania, czy raczej wmawiania sensów niemej stronie.

Kiedy szuka się korzeni myśli zorientowanej na środowisko, eksperyment Henry’ego Davida Thoreau przywołuje się jako jedną z pierwszych prób protoekokrytycznego spojrzenia na tekst i rzeczywistość poza nim<sup>20</sup>. Refleksja Amerykanina, spadkobiercy myśli transcendentnej, z której wywodzi się tradycja przyrodopisarstwa (której kanonicznym przykładem gatunku stał się właśnie *Walden*), stała się przyczynkiem do powstania krytycznej, rewizyjnej współczesnej metodologii, rozwijanej po dziś dzień. Z ducha ekokrytyczne wysiłki dotyczące rozmontowywania konstruktów myślowych i językowych, służące przezwyciężeniu kryzysu wyobraźni, przyglądanie się gospodarce, stosunkom społecznym, kwestii eksploatacji środowiska oraz namysł nad wąsko rozumianą kategorią podmiotu przydawaną tylko człowiekowi to problemy, z którymi mierzył się tekst z 1854 roku – *Walden, czyli życie w lesie*.

Od literatury do rozwiązań prawnych.  
Stanisław Witkiewicz i Jan Gwalbert Pawlikowski

Na przełomie XIX i XX wieku wyobraźnia ekologiczna przechodzi do poziomu myślenia normatywnego i systemowego, proponując określone zmiany w prawodawstwie, również na gruncie polskim. Nie bez znaczenia jest tu także waga społecznej dyskusji o kondycji przyrody i potrzebie jej ochrony, w obawie przed nieodwracalnymi szkodami wywołanymi rozwojem technologicznym, wzmożoną urbanizacją i dużym przyrostem naturalnym. Współczesne

<sup>19</sup>Thoreau, *Walden, czyli życie w lesie*, 293.

<sup>20</sup>Fiedorczuk, *Cyborg w ogrodzie: wprowadzenie do ekokrytyki*, 21, 207–208.



badania poświęcone zagadnieniom przyrodniczym w znacznej mierze opierają się na wnioskach płynących z przeobrażeń wyobraźni na przestrzeni dekad, które ukonstytuowały się wraz z rozwojem dziewiętnastowiecznych nauk empirycznych, nieodcinających się jednak od humanistyki. To właśnie spojrzenie ekokrytyczne zdaje się trzecią, łączącą te dwie ścieżki poznawcze, drogą, będąc jednocześnie częścią posthumanizmu.

Czesław Koziół we wstępie do jednego z wydań *Na przełęczy* (1891) Stanisława Witkiewicza uznawał go za jednego z pierwszych, którzy zaczęli zastanawiać się nad ciemnymi stronami mitu postępu:

Witkiewicz należy do pokolenia schyłkowego, które uczestniczy jeszcze w ostatniej fazie mieszczańskiego pozytywizmu, ale już nie podziela entuzjazmu dla rozwoju technicznego i gospodarczego, kultu dla inżynierów, wynalazców, kupców i organizatorów. [...] Rozczarowanie, jakie nastąpiło, było wynikiem społecznego bankructwa haseł pozytywistów, którzy w rozwoju technicznym i gospodarczym upatrywali środek na wszystkie niedomagania całego społeczeństwa. Okazało się bowiem, że ideologowie pozytywizmu [...] popełnili dotkliwą w skutkach pomyłkę. Wbrew ich nadziejom rozwój gospodarczy i zdobycze techniki wcale nie doprowadziły do szczęśliwości wszystkich, lecz spowodowały tylko wzbogacenie się kupców i kapitalistów oraz ich bezpośrednich współpracowników. [...] Pokolenie Witkiewicza w pełni swych sił jest już typowo młodopolskie i wysmiewa filisterską kulturę mieszczaństwa, dostrzega i piętnuje filozofię sytego brzucha zwycięskiej burżuazji, szuka innych, wyższych celów [...] <sup>21</sup>.

Intuicja Koziół nie jest bynajmniej przesadzona: wskazuje choćby na powinowactwo ideowe między Thoreau a Witkiewiczem. *Na przełęczy* to autobiografizujący esej, w którym artysta utrwalił doświadczenie związane z wyprawą z Krakowa do Zakopanego i okolic. Obok rozległych i impresjonistycznych opisów przyrody fauny i flory Tatr, utwór ten jest też po-niekąd badaniem socjologicznym – obserwacją uczestniczącą, przyjrzeniem się fenomenowi popularności tego obszaru w świadomości ówczesnego społeczeństwa oraz olbrzymiej w skali chłopomanii panującej wśród turystów. Rzecz to o tyle interesująca, że w Witkiewiczowskich rozważaniach o przyrodzie zauważalna jest silna krytyka rozpędzającego się kapitalizmu oraz produkowanych przezeń mód, a w konsekwencji – naruszeń przyrody, w tym także negocjacji etnicznej swoistości ludności podhalańskiej, konformistycznie przystosowującej się do kwitnącej turystyki. Część górali decydowała się na podjęcie tak definiowanej gry, dokonując tym samym orientalizacji samych siebie, przedstawiając się przyjezdnym tak, jak stereotypowo funkcjonują w zbiorowej świadomości, zbijając tym samym znaczny kapitał. Zakopane jawiło się więc jako swego rodzaju teatr, filisterska mekka żądnych przeżycia zachwyty monumentalną przyrodą bogatych mieszczan, skupiających się na nadmiernej estetyzacji uczuć i doświadczeń. Przestrzeń górską odbierana była więc przez pryzmat funkcji, jaką pełniła – przez względnie bliskie sąsiedztwo Krakowa zaspokaja potrzeby piękna i obcowania z naturą, stając się również wyznacznikiem statusu materialnego. Dlatego też ze znaczną dozą ironii Witkiewicz opisywał dylematy turysty, który dopiero co znalazł się w górskiej miejscowości:

<sup>21</sup>Czesław Koziół, „Wstęp”, w Stanisław Witkiewicz, *Na przełęczy*, oprac. Czesław Koziół (Warszawa: Książka, 1948), V.

Spokojny filister, którego w Tatry zagnała opinia publiczna, przechodzi w tych pierwszych chwilach aklimatyzacji ciężkie i dotkliwe próby. On, którego wieczorem do cichej drzemki lub marzeń kołysał szmer samowaru, który przywykł w drucianym koszyku widzieć blade, czyste kajzerki obok talerza z różowymi plasterkami szynki zwyczajnej, on, który łowił uchem ciężkie kroki roznosiciela „kuriera”, z drżeniem czekał na zgrzytnięcie klamki i nie ruszając się z kanapy siedział z wyciągniętą ręką, w którą służąca wkładała najnowsze zaprzeczenia wczorajszych najpewniejszych nowin; ten człowiek, który zrobił wszystko co mógł, żeby życie zamienić w szereg nieskończone małych, lecz pewnych i zawsze jednakich przyjemności, za którego myślą gazety, któremu wszystko ułatwia życie, który kupuje za swoje trzy grosze dowcip, humor, wygody i przyjemności – naraz znajduje się tu w próżni – na pustyni<sup>22</sup>.

Gorzkie obnażenie społecznej kondycji skupionej na gromadzeniu kapitału, przez co izolującej się od realnego doświadczania pozaludzkiej przyrody, przywodzi jednocześnie na myśl skojarzenia z analogiczną sytuacją opisywaną przez H.D. Thoreau w *Waldenie*. Przekonania obu autorów są ze sobą dość zbieżne, choć u Witkiewicza obrywa się po trosze każdej ze stron – i filistrom, i maniakałnym ascetom:

Szczęśliwymi z punktu są tylko ludzie, którzy nie mieli czasu na to, żeby przyzwyczać się do wygod, i którzy nade wszystko czegoś po świecie szukają, którzy patrzą i widzą, umieją słuchać, chcą badać i poznawać – maniacy, którzy nie tylko siedząc na twardym stołku i owsianej słomie, mogą jeszcze szukać malowniczości i charakteru, jakichś odrębności etnograficznych lub szczególności przyrodniczych, ale nawet leżąc na torturowym żarze, jeszcze by w nich szukali stosunku tonów, podziwiali rękojeść katowskiego miecza ścinającego ich głowy, lub badali chemiczny skład jadu zmii, od której ukąszenia właśnie konają<sup>23</sup>.

Przyroda Witkiewicza nie była wcale możliwą do ogarnięcia przez człowieka idyllą i sferą bezbrzeżnego estetyzowania, ale groźną i nieprzewidywalną siłą, którą zdawali się rozumieć jedynie autochtoni – górale żyjący z nią w symbiozie, potrafiący czytać jej znaki i adaptujący się do zmian przez nią dyktowanych:

W nocy, wśród ślepej ciemności, zbudził nas nagły świst, brzęczenie szyb, trzeszczenie dachu i wycie pieców. Zdawało się, że skrzydła olbrzymiego ptaka z szumem piór wielkich, jak masztowe sosny, uderzają o ściany chałupy, zmiatają łby świerków i znowu gdzieś giną w bezdni czarnej nocy. Wtedy na chwilę wszystko cichło – żeby nagle wybuchnąć z nową siłą szaleństwa i wściekłości<sup>24</sup>.

Dlatego też autor *Na przełęczy* jawnie szydził z bogatych turystów, ich manieryczności oraz zapatrzenia w konwencję literacką czy szerzej – społeczną. Czyniąc ironiczne uwagi na marginesie przemysłu turystycznego, Witkiewicz przedstawiał to, w jaki sposób natura pozbawiana zostaje należytej sobie autonomiczności przez zepchnięcie do roli odwiedzanego bezrefleksyjnie rezerwatu, gdzie przyjezdni transportowani są wypełnionymi po brzegi furmankami w drodze do Doliny Kościeliskiej:

<sup>22</sup>Stanisław Witkiewicz, „Na przełęczy”, w *Pisma tatrzańskie*, t. 1, oprac. Roman Hennel (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1963), 40–41.

<sup>23</sup>Witkiewicz, 41.

<sup>24</sup>Witkiewicz, 49–50.

Poetyczny filister przejmował się własną sytuacją i wśród ciągłych wykrzykników podziwu, entuzjazmu opromieniał siebie, swoje zabawy na skałach, swoje skoki niezgrabne, swoje noclegi niewygodne, swego przewodnika, kij nawet, którym się podpierał, jakąś aureolą chwały. W literaturze tatrzańskiej owych czasów, przeważa ten ton elegijny, rzewny, pełen podziękowań dla Stwórcy, który dla nich, dla tych *panów gości*, takie cuda zbudował.

Dziś, wszystko się zmienia. Wycieczki w Tatry stały się czymś bardzo zwykłym – powszechnym. Entuzjaści, straciwszy dużo pieniędzy, zaczynają się rachować; Górale zaś, ujęci w karby, ostemplowani i unormowani w zapłatach, patrzą na gości, jak na źródło dochodu, od którego trzeba już płacić podatki.

Z chwilą, w której panowie zaczynają rachować swoje *papierki*, Góral oblicza skrupulatnie wartość swoich usług i zasług. Tu następuje kolizja egoizmów – rozczarowanie i źródło tych wszystkich gawęd o chciwości Górali i o wyzysku, jakiemu podlegają goście. Naturalnie nie zawsze wina jest po stronie Górali i często można widzieć strapionego Jaśka lub Maćka, któremu *goście* struli życie, grożąc, że go opiszą w gazetach o jakieś parę guldenów, które mu się słusznie należały. Gość, który chce wszystko dostać *jak najtaniej*, nie widzi, że robi to samo, co Góral, który chce wziąć *jak najdrożej*<sup>25</sup>.

Obok rozważań dotyczących ciągłego naruszenia górskiego ekosystemu, Witkiewicz poczynił także kilka uwag dotyczących statusu zwierząt i egzystowania człowieka w przyrodniczym otoczeniu, rozważając szczególnie przykład taternictwa, które staje się medytacją otwierającą na przyrodę, przekraczającą wymiar estetyzacji. I dalej, kiedy dostrzeżona zostaje tożsamość zachowań ludzkich i zwierzęcych:

*Taternictwo*, ta bezinteresowna walka z naturą, daje możliwość zużycia nadmiaru siły i zdrowia, nie zostawiając żadnego niesmaku, żadnych zawodów realnych, ponieważ nie ma tu realnych interesów do bronięcia lub korzyści do zdobywania. [...] Doznaje mnóstwa przepysznych wrażeń, od natury wspaniałej i potężnej, łatwej do pojęcia, gdyż przedstawiającej się w kształtach wyrażonych, określonych, stanowczych, sformułowanych w sposób jasny i przekonujący<sup>26</sup>.

Jak jednak człowiek pomimo tego, co go *naprawdę* różni od zwierząt, pomimo swoich kapeluszy, fraczków, butów o śpiczastych nosach, amsterdamskiego likieru i Virginii, jak jednak ma dużo z nimi wspólnego! Czyż te dwa głosy, rozmawiające ponad przestrzeniami pustyni, nie są tym samym, co wabienie się ptaków, lub ryk drapieżców, umawiających się w ciemnościach puszczy na schadzki<sup>27</sup>?

[Na polowaniu] jest to czysta walka o byt, między dwoma różnymi istotami, które siebie traktują na równi. [...] [Niedźwiedź ma] swoje dogadanie i swój sposób, jako i ludzie<sup>28</sup>.

<sup>25</sup>Witkiewicz, 41.

<sup>26</sup>Witkiewicz, 63.

<sup>27</sup>Witkiewicz, 136.

<sup>28</sup>Witkiewicz, 148.

Obok sądów na temat instrumentalizacji przyrody przez bogatych mieszkańców miast odwiedzających Tatry ze względu na modę oraz chęć zaspokojenia potrzeb estetycznych, najważniejszą kwestią zaprzatającą myśl pisarza było zupełnie podstawowe zagadnienie: sposób postrzegania otaczającej go rzeczywistości. Kwestia ta przekłada się z kolei niemal bezpośrednio na świadomość ograniczeń języka w wiernym przełożeniu widzianego na pisanie. Co szczególnie interesujące, Witkiewicz jako krytyk sztuki dobitnie zaznacza, że nawet fotografia nie jest w stanie oddać sedna obrazu w zadowalającym stopniu, fałszując niemal wszystko – od koloru po fakturę. Dopiero impresjonistyczny opis, uwzględniający położenie słońca, grę barw i zależności między poszczególnymi elementami, może okazać się świadectwem mniej przekłamanym. Jak pisał Witkiewicz w krytycznym szkicu poświęconym temu zagadnieniu:

Fotografia nie tylko daje z obrazu impresjonistycznego lub wibrystycznego obrazy fałszywe, fotografia z natury jest równie fałszywą. Preparat powlekający kliszę jest w różnym stopniu wrażliwy na działanie rozmaitych kolorów. Wskutek tego bardzo nawet ciemna plama błękitna wychodzi na fotografii jaśniej od najjaśniejszej plamy żółtej lub czerwonej, od najjaśniejszego tonu pomarańczowego. Fotografia wskutek tego daje często całkiem prawie inne wrażenie modulacji tonu i stosunków plam lokalnych, niż to jest w naturze. Słoneczne na przykład oświetlenie śniegu, tak ślepiące i tak kontrastowe w naturze, ginie całkowicie w fotografii wskutek tego, że cienie zabarwione refleksami błękitnego nieba nie wychodzą z niej wcale<sup>29</sup>.

W pojmowaniu pisarza impresjonizm był nie tyle estetycznym sposobem organizującym tekst, ale ściśle określonym zagadnieniem epistemologicznym. W takiej wykładni nurt ten byłby przedłużeniem naturalizmu ze względu na postać subiektywnego podmiotu, który postrzega świat siłą rzeczy jedynie przez pryzmat fragmentu. Skoro obiektywizm jest niemożliwy, twórcy pozostaje próba oddania złożoności widzianego świata dzięki wnikliwemu wejrzeniu na szczegół, w którym niejako zawiera się całość. Takie rozumienie impresjonizmu, a także kategorii poznania w ogóle, jest szczególnie pomocne w zauważaniu poziomu skomplikowania pozaludzkiej przyrody, w tym tatrzańskiej flory i fauny. Warto zaznaczyć także, że niezwykle plastyczna przyrodnicza wyobraźnia Witkiewicza ma także określoną proveniencję. Jak pisała Maria Olszaniecka we wstępie do *Pism wybranych*:

Entuzjazm dla Mickiewiczowskich opisów przyrody zawierał akcenty osobistego zamiłowania Witkiewicza do tworzenia obrazów – opisów. Rozczytywanie się w *Panu Tadeuszu* (cytaty są gęsto rozsiane nie tylko w książkach, ale i w listach Witkiewicza) było jednym z czynników kształtujących Witkiewicza pisarza-impresjonistę. Można nawet mówić o oryginalnym wpływie wielkiego poety na sformułowania opisowe Witkiewicza<sup>30</sup>.

Skierowanie uwagi na detal stawało się przeżyciem granicznym z epifanią. Zwłaszcza gdy przed grupą taterników objawiał się monumentalny krajobraz:

<sup>29</sup>Stanisław Witkiewicz, „Impresjonizm”, w *Sztuka i krytyka u nas*, red. Jan Jakubowski, Marta Olszaniecka (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1971), 149.

<sup>30</sup>Marta Olszaniecka, „Wstęp”, w Stanisław Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas*, red. Jan Jakubowski, Marta Olszaniecka (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1971), s. XLII.

To, co się z góry wydawało złotym zwirem, na którym leżało oko pawiego pióra, jest wielką doliną, potrząśniętą odłamami, spadłymi z otaczających je wirchów, głazami, na które trzeba się wdrapywać, staczać z nich, przeskakiwać ciasne między nimi szpary, wciągać się na rękach na szorstkie zręby, pracować nogami, rękami, grzbietem, skupiać uwagę, żeby nie złamać nogi, nie wywichnąć ręki, a co najmniej potłuc się i obedrzeć golenie. Jest to chaos, labirynt, zamieszanie małych celek, wąskich korytarzy, przejść ciasnych, ścian stromych, który wobec ogromu gór, trudu i niebezpieczeństwa na granicach wirchów jest niczym, który jednak bardzo mało przypomina wygodne drogi, po których zwykliśmy chodzić. Praca ta odbiera przy tym możliwość obserwowania natury, otoczenia. Cały człowiek jest zajęty, pochłonięty przez sprawę chodzenia<sup>31</sup>.

Witkiewiczowska poetyka organizująca *Na przełęczy* skupiałaby się więc na tym, co istotne w danym momencie patrzenia. Fragmentaryczność, a więc obdarzanie uwagą pewnego wycinka obrazu, moduluje wrażliwość w tym sensie, że dostrzega w naturze to, co autonomiczne, dziwne czy swoiste. Nobilitacja pejzażu to próba zobaczenia świata na nowo, włączanie w reżimy patrzenia pozaludzka przyrodę, traktowaną wcześniej jako sztafaż czy tło dla egzaltowanego turysty.

Poprzez smugi świetlne, drżące w lekkim oparze, wznoszą się wysoko równe ściany Rysów – mgliste, powietrzne; Słońce wpada w kotlinę czarnego stawu i świeci tam, jak gdyby poza skalnym, ciemnym progiem żarzyła się lampka elektryczna promieniująca gwałtownie na skały, których każdy załom i występ rysuje się ostro i wyraźnie. [...] Wszędzie rozsypuje się rumowisko skalne, walają się białe, wielkie odłamy granitów. W blasku słonecznym widać ten świat w ruinie – widać, że potężne turnie kruszą się, rozpadają i zamieniają w gruzmiałki i kurz, który wiatr rozwieje; widać, jak umierają smreki, widać całe ich pokolenia, blade, nędzne, karłowate, konające lub już martwe. [...] Żółkną kity paproci, więdną trawy. Wszystko nosi na sobie ślady rozkładu, zamierania, przetwarzania się i odradzania – zmienności i nietrwałości. Jedna tylko woda ciemna, lśniąca, *jednolita*, cała taka różna od tego, co ją otacza, zdaje się być trwałą jak wieczność<sup>32</sup>.

Ponadto, impresjonistyczne ukształtowanie świadomości Witkiewicza wpłynęło także na formę tego autobiografizowanego eseju – doszło tu do specyficznego odwrócenia porządku narracyjnego. Nie tyle chęć opisanego rzeczywistości skutkowało przejściem do partii deskryptywnej skupionej wokół detalu, ile przeżycia spowodowane dostrzeganiem tego, co wcześniej pozostawało niedostrzegalne prowokują kolejne ustępy tekstu, wpływając na jego rwaną formę i dygresyjność.

Z podobnych do Witkiewiczowskich obaw o bardzo szybko zmieniającą się przestrzeń Tatr i wzmożoną turystykę, która przekłada się na degradację środowiska naturalnego i zagrożenie utraty unikalnego górskiego ekosystemu, wzięła się również na poły literacka, na poły normatywna refleksja Jana Gwalberta Pawlikowskiego, który w nieobszernym, ale niezwykle ważkim dla ochrony przyrody w Polsce eseju *Kultura a natura* (1913) wyrażał zaniepokojenie brakiem uwarunkowań prawnych, które mogłyby się przyczynić do zabezpieczenia obszaru górskiego przed pogłębiającą się eksploatacją oraz jej nieodwracalnymi skutkami, które niósł

<sup>31</sup>Witkiewicz, *Na przełęczy*, 135.

<sup>32</sup>Witkiewicz, 207.

za sobą dynamiczny rozwój turystyki (pojawienie się kolejek linowych czy zmiany schronisk w hotele, ścieżek i duktów w drogi).

W stosunku do pozaludzkiej przyrody Gwalbert Pawlikowski sprzeciwiał się także tendencji antropomorfizującej, która odbiera naturze swoistość i dystansuje ją od człowieka:

Nastroje bowiem poddawane przez naturę, zdają się nie mieć żadnego powodu, a co do treści swojej są nieokreślone; bliską więc jest myśl przypisywana naturze tych uczuć, które z niej do nas przychodzą, i tłumaczenia ich w sobie w ich nieokreśloności współczuciem z naturą. Tkwi w tym odwieczny, nie dający się ponoć wyplenić błąd antropomorfizmu. Przybiera on tylko inną, rzekomo wyższą, a właściwie tylko bardzo zamgloną i niewyraźną postać, tak jakby przeznaczeniem jego było zginąć kiedyś poprzez rozplnięcie się we mgle. Zamiast naiwnego animizmu ożywiającego każdy twór natury indywidualnie, przyjmuje się jedność ducha powszechnego, z którym łączy się i duch ludzki<sup>33</sup>.

Co nie pozostaje bez związku z rozwiniętą świadomością przyrodniczą Gwalberta Pawlikowskiego i walką o prawo ochrony przyrody, od 1912 roku pełnił on funkcję prezesa Sekcji Ochrony Tatr przy Towarzystwie Tatrzańskim i jako jeden z pierwszych postulował utworzenie tatrzańskiego parku narodowego na wzór pionierskiego amerykańskiego Yellowstone<sup>34</sup>, podejmował wiele działań służących wdrożeniu tego pomysłu oraz przyczyniał się do prac nad podstawami prawnymi w dziedzinie ochrony przyrody<sup>35</sup>. Idea parków narodowych pozwalała zaś na stworzenie enklawy ratującej przyrodę przed nadmierną eksploatacją. Park w założeniu miał być przestrzenią wyjętą spod narzuconej jurysdykcji człowieka, a kierowaną i regulowaną tylko przez swoje prawa. Badanie owych praw przez ludzi miało jednocześnie umożliwić poznanie mechanizmów napędzających przyrodę. Wydzielenie takiej enklawy związane było jednocześnie z uznaniem jej za cenny obiekt kulturowy wpisany do inwentarza dziedzictwa narodowego. W związku z tym wszelkie decyzje czy zarządzenia, które mogłyby znacząco wpłynąć na sposób funkcjonowania parku, związane byłyby ściśle z moralnością, etyką, wartościowaniem.

Mnogosc reprezentacji motywu przyrody w literaturze XIX wieku skłania do zastanowienia się nad przyczyną tego stanu rzeczy. Łączy się to z refleksją dotyczącą potrzeby przeformułowania podstawowych kategorii, takich jak podmiot czy natura, ze względu na zdemaskowanie ich jako konstruktów wspierających wykluczenia i nierówności – zarówno płciowe, jak i etniczne czy gatunkowe. Wobec tak zarysowanego problemu myśl humanistyczna nie mogła już ignorować ani obecności zwierząt, ani rozpędzającej się gospodarki opartej na wykorzystywaniu zasobów naturalnych do cna. Ekokrytyka jako nurt badań z gruntu rewizyjny zaczęła więc w konsekwencji przyglądać się relacjom łączącym ludzi z pozaludzką przyrodą, próbując wytworzyć świat jak najbardziej inkluzyjny, oparty na współbyciu i współdziałaniu poszczególnych jego części.

<sup>33</sup>Jan Gwalbert Pawlikowski, *Kultura a natura i inne manifesty ekologiczne*, red. Remigiusz Okrasa (Łódź: Obywatel-Stowarzyszenie „Obywatele-Obywatelom”, 2010), 45.

<sup>34</sup>Jacek Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura* (Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej), 143.

<sup>35</sup>Zob. W. Radecki, „Prawo ochrony przyrody w koncepcji Jana Gwalberta Pawlikowskiego i jej wpływ na ustawodawstwo obowiązujące”, w *Jan Gwalbert Pawlikowski. Humanistyczna wizja ochrony przyrody i turystyki*, red. P. Dąbrowski, B. Zawilińska (Kraków: Oficyna Wydawnicza „Wierchy” Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2014), 59-80.

Korzeni tej praktyki czytania szuka się z kolei na gruncie amerykańskiego przyrodopisarstwa drugiej połowy XIX wieku, którego modelową realizacją gatunkową okazał się *Walden, czyli życie w lesie* H.D. Thoreau. Tekst przybrał formę manifestu: był głosem polemicznym wobec szybko rozprzestrzeniającej się, opartej na eksploatacji środowiska polityce bezgranicznego zysku. Kapitalizm, który naruszał dodatkowo w znaczącym stopniu więzi społeczne, pociągał za sobą serie wykluczeń, w tym tych na tle ekonomicznym. W polskim wariantcie nie zaistniała tak wyraźna tradycja tekstów zorientowanych na środowisko jak ta amerykańska. Łączy się to choćby z oczywistym kontekstem historycznym: podporządkowaniem literatury sprawom politycznym. Przyroda bywała więc kamuflażem do wyrażania treści narodowowyzwoleńczych, a nie sferą osobną, samoregulującą się czy obdarzoną własną logiką.

Przyglądając się tekstom literatury polskiej z pogranicza XIX i XX wieku, dostrzec jednak można interesujące przeobrażenia wyobraźni przyrodniczej. W ujęciu komparatystycznym zarówno utwory Witkiewicza, jak i prace Gwalberta Pawlikowskiego w oryginalny sposób podejmują dialog z tradycją utworów środowiskowo zorientowanych, a nawet wyrażających część postulatów współczesnej ekokrytyki.

Niebagatelną rolę w kształtowaniu świadomości społecznej dotyczącej konieczności zatrzymania niszczenia przyrody i utrzymania co bardziej cennych fragmentów natury w stanie nienaruszonym odgrywały właśnie publicystyka oraz literatura (a na przełomie wieków, jak ma to miejsce choćby w przypadku Gwalberta Pawlikowskiego, także osobiste zaangażowanie i aktywizm), będąc zbiorowym ćwiczeniem z empatii oraz odpowiedzialności.

## Bibliografia

- Buell, Lawrence. *The environmental imagination: Thoreau, nature writing, and the formation of American culture*. Cambridge, Mass. Belknap Press of Harvard University Press, 1996.
- Durczak, Joanna. *Rozmowy z ziemią: tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2010.
- Fiedorczuk, Julia. *Cyborg w ogrodzie: wprowadzenie do ekokrytyki*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2015.
- Fiedorczuk, Julia, Beltran Gerardo. *Ekopoetyka: ekologiczna obrona poezji*. Varsovia: Museo de Historia del Movimiento Popular Polaco; Instituto de Estudios Ibéricos e Iberoamericanos de la Universidad de Varsovia, 2015).
- Kolbuszewski, Jacek. *Ochrona przyrody a kultura*. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1992.
- Kozioł, Czesław. „Wstęp”. W Stanisław Witkiewicz, *Na przełęczu*. Opracowane przez Czesław Kozioł. Warszawa: Książka, 1948.
- Koziołek, Ryszard. *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2011.
- Parrington, Vernon Louis. *Główne nurty myśli amerykańskiej. Romantyczna rewolucja w Ameryce 1800–1860*. Przetłumaczone przez Henryk Krzeczkowski. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1970.
- Pawlikowski, Jan Gwalbert. *Kultura a natura i inne manifesty ekologiczne*. Zredagowane przez Remigiusz Okraska. Łódź: Obywatel-Stowarzyszenie „Obywatele-Obywatelom”, 2010.
- Olszaniecka Marta. „Wstęp”. W Stanisław Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas*. Zredagowane przez Jan Jakubowski, Marta Olszaniecka. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1971.
- Radecki Wojciech. „Prawo ochrony przyrody w koncepcji Jana Gwalberta Pawlikowskiego i jej wpływ na ustawodawstwo obowiązujące” w *Jan Gwalbert Pawlikowski. Humanistyczna wizja ochrony przyrody i turystyki*. Zredagowane przez Piotr Dąbrowski, Bernadetta Zawilińska. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Wierchy” Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2014.
- Thoreau, Henry David. *Walden, czyli życie w lesie*. Przetłumaczone przez Halina Cieplińska. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 2016.
- Witkiewicz, Stanisław. „Impresjonizm”. W *Sztuka i krytyka u nas*. Zredagowane przez Jan Jakubowski, Marta Olszaniecka. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1971.
- — —. *Na przełęczu*. W *Pisma tatrzańskie*, t. 1. Opracowane przez Roman Hennel, 40–41. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1963.



# SŁOWA KLUCZOWE:

PRZYRODOPISARSTWO

ekokrytyka

## ABSTRAKT:

Artykuł przedstawia komparatystyczne ujęcie obrazów przyrody w literaturze przełomu XIX i XX wieku na przykładzie *Waldenu, czyli życia w lesie* Henry’ego Davida Thoreau oraz *Na przełęczy* Stanisława Witkiewicza. Punktem wyjścia do rozważań o początkach literatury środowiskowo zorientowanej jest lektura eseju D.H. Thoreau. W założycielskim dla gatunku przyrodopisarstwa tekście Amerykanina upatruje się również korzeni współczesnych badań ekokrytycznych: łączących w sobie postawę aktywistyczną i rewizyjną wobec relacji człowieka i pozaludzkiej przyrody. Choć przyrodopisarstwo nie wykształciło swojej tradycji na gruncie polskiego literaturoznawstwa, lektura *Na przełęczy* Stanisława Witkiewicza aż nadto zdaje się odpowiadać typologii tekstów zorientowanych środowiskowo, wypracowanej na podstawie eseju H.D. Thoreau przez Lawrence’a Buella.

## świadomość przyrodnicza

### *transcendentalizm amerykański*

**NOTA O AUTORCE:**

Agnieszka Budnik – doktorantka w Zakładzie Poetyki i Krytyki Literackiej IFP UAM, tłumaczka. Interesuje się socjologią literatury oraz badaniami współczesnego życia literackiego. W swojej rozprawie doktorskiej skupia się na instytucji nagrody literackiej i jej wpływie na wartościowanie literatury najnowszej. Publikowała m.in. w „Czasie Kultury”, „Śląskich Studiach Polonistycznych”, „Zarządzaniu w Kulturze”.